

W dogasającym palenisku
Iskra skwierczy
Wzrok prapradziadka lśni od błysków
Krwiożerczych.
Pewnie podąża wśród uśpionych
Za ofiarą
A z nim, w ciemnościach przyczajony
Mój praród.
Na znak unosi w ciemne niebo
Złomek kija
I wali z całych sił gdzie trzeba –
Zabija.

W podbitym nocą koczowisku
Ognie płoną
Wzrok prapradziadka lśni od błysków
Łakomych.
Kroi pękniętym wzdłuż krzemieniem
Tors człowieka,
Wybrany ochłap nad płomieniem
Opieka.
Czeka aż palce mu oparzy
Krew prawdziwa
Zbliża dymiący kęs ku twarzy –
Spożywa.

W dogasającym palenisku
Wciąż coś syczy.
Wzrok prapradziadka lśni od błysków
Magicznych.
Wzdyma policzki, dmucha w popiół
Jak natchniony,
Obiema dłońmi w kościach kopie
Zwęglonych.
Spać mu nie daje znów, jak nieraz
Rozkosz grozy.
Palcem po skale tłuszcz rozciera –
Tworzy.

W zwierzęcych futer legowisku
Coś się rusza
Na prapradziadka łydką błyska
Pokusa
Pradreszcz mu cały świata zburzy
Wizerunek
Dopadnie, weźmie – i przedłuży
Gatunek
Żrenic mu nagły ruch łuczywa
Blask rozszerzy,
Na nicość w której coś ożywa –
Wierzy.